Tajemnica Biedlonecki -część druga: osiemnaste urodziny.

I tak minęło osiemnaście lat! No, prawie osiemnaście. Albowiem do osiemnastych urodzin księżniczki Złotówki zostało tylko kilka tygodni. Kilka tygodni wytężonych przygotowań. Przygotowań do wielkiego święta.

Ach, jaka krzątanina na zamku! Odkurzano regały, szafy, wielkie kryształowe świeczniki. Trzepano dywany. (Przy tej okazji wytrzepano też futra wszystkich zamkowych kotów) Myto witraże. Wietrzono komnaty i sale balowe. Polerowano lustra i woskowano podłogi. Nabłyszczano stiuki. Wszystko po to by zamek był czyściutki. By był złoty jak włosy, oczy i serce księżniczki Złotówki.

Zapytacie zapewne dzieci: co przez te osiemnaście lat robiła nasz księżniczka? No cóż czasami lepiej nie pytać. W wieku czterech lat znała cztery języki obce. W wieku pięciu: teorię względności. W wieku sześciu lat: inżynierie pola walki. A w wieku siedmiu lat: opanowała bizantyjski ceremoniał dworski. Co tu dużo mówić. Lepiej jeśli człowiek nie rodzi się księżniczką czy księciem. Taki nie- książę i taka nie-księżniczka może uczyć się całe życie. Natomiast prawdziwi książęta i prawdziwe księżniczki już nie. Ci muszą nauczyć się wszystkiego do dziesiątego roku życia. Nie wypada by szlachetnie urodzony czegoś nie wiedział. Nie godzi się. Tak więc osiemnaście lat życia księżniczki Złotówki nie było usłane różami. No,właśnie róże!

Ogród różany.

Każdego dnia król i księżniczka chodzili do ogrodu. Oboje, w raz z 6789 tys. ogrodnikami zajmowali się najpiękniejszymi z kwiatów. I to była jedyna radość, zabawa i odpoczynek księżniczki Złotówki. Róże zaś jak nikt inny potrafią odpowiadać miłością na miłość. I nikt nie jest w stanie pokochać człowieka bardziej, mocniej, od kwiatu róży. Poza tym róże zdradziły księżniczce jedną ze swoich tajemnic. Czy zauważyłyście dzieci, że najmniejsze kolce ma róża tuż, tuż przy swoim kwiecie? Znaczy to, że im bliżej celu tym mniej przeszkód.

Jak powiedzieliśmy na samym początku, za kilka tygodni księżniczka Złotówka miała obchodzić swoje osiemnaste urodziny. Król K zapowiedział wielki bal!!!! Planowano nawet rozesłać zaproszenia do wszystkich królestw i księstw na całej kuli ziemskiej. Okazało się to zbyteczne. Cały świat pamiętał o księżniczce Złotówce. I wszyscy książęta, królowie, rycerze którzy szukali żony kilka dni przed balem pojawili się na zamku króla K.

I NASTAŁ ÓW DZIEŃ RADOSNY!!! NASTAŁ NAM!!!

Gdy tylko poranne słońce podniosło się nad okrąg ziemi z samego szczytu Wieży Babel odezwały się fanfary. Na wszystkie strony świata popłynął hejnał obwieszczający światy dobrą nowinę. Nowinę radosną. Nowinę o tym, że dnia dzisiejszego można już starać się o rękę najpiękniejszej z księżniczek. Trębacze dęli w trąby z całych swych sił i z całych swych płuc. Dęli tak mocno, że pospadały wszystkie ptaki które w tym czasie przelatywały nad ich głowami. Pobudzili się też szlachetnie urodzeni goście. Poziewali do syta. Pogrzebali w swoich "kopalniach diamentów" - to znaczy w nosach. Ustawili się w kolejce starających się o rękę księżniczki. Każdy z nich podchodził do siedzącego na złotym tronie króla K, klękał przed nim i składał na ręce Kanclerza Koronnego swoje CV. Niestety CV w tamtych czasach były takie same jak i w czasach dzisiejszych. Krótko mówiąc każdy zachwalał samego siebie. Oj Boże!!! Sama bufonada, sztampa i nudziarstwo! Każdy z młodych chłopców uważał siebie za bohatera. Pisali ileż to nie zabili smoków. I to jeszcze jakich smoków!! Były to smoki: latające, pełzające, pływające, nadziemne, ziemne, podziemne. Zezowate, garbate, szczerbate. Widzialne i niewidzialne. Ziejące ogniem: raz to zimnym a drugi raz gorącym. Smoki dzikie i półdzikie. Wszystkie one zostały pokonane przez naszych dzielnych rycerzy. Król słuchał tych bzdur wysoko urodzonych i zastanawiał się tylko skąd na tym świecie taki urodzaj smoków? Urodzaj obfitości smoków i durni.

Po uroczystościach oficjalnych oświadczyn goście zaproszeni zostali na śniadanie. Po nim zaś wszyscy udali się do różanego ogrodu gdzie czekała urodzinowa niespodzianka.

Był to prezent szczególny, a i zaiste królewski!!! Były nim DWA SMOKI! Dwa fruwające smoki domowe z łaciny zwane: domus-smokus, hokus-pokus. Były ogromne. Czerwono - złoto - niebieskie. Miały piękne, olbrzymie, zęby. Nie były to jednak smoki drapieżne. Odżywiały się bowiem: naleśnikami z dżemem (ewentualnie z jagodami). Sernikami, makowcami (ewentualnie tortami czekoladowymi). Na deser zjadały pierogi z malinami, śmietaną w posypce cukrowo-cynamonowej. (Ewentualnie mogły zjeść dużo takich pierogów). Piły tylko słodkie mleko. (Ewentualnie z domieszką sterydów na na przyrost masy mięśniowej). Pochodziły z zamorskiej hodowli smoków domowych. I obydwa nosiły to samo imię: Onufry. Nie mogło być inaczej gdyż były bliźniakami. Były to smoki ekologiczne: nie buchały bowiem ogniem. Dobrze wiedziały, że palenie szkodzi zdrowiu. Smoki na oczach zebranych wykonały nieprawdopodobny pokaz akrobacji powietrznych. Potem wylądowały przed księżniczką a ta założyła na ich szyje brylantowe obroże. Oznaczało to, że stały się jej własnością. I teraz już mogły zabrać swoją panią na spacer po ... niebie. Księżniczka latała na grzbiecie jednego z Onufrych całą godzinę. Była zachwycona lecz zaproszeni goście przyglądali się temu wszystkiemu z przerażeniem. Księżniczki mdlały. Rycerzom trzęsły się nogi. Smoki wykonywały zaś podniebne akrobacje z ogromną zwinnością. Powietrze aż furczało cięte ich ogromnymi skrzydłami. Księżniczka Złotówka trzymała się szyi

wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

jednego z nich i piszczała! To znaczy piszczała kiedy smok nurkował w dół. Natomiast kiedy wznosił się ku słońcu śmiała się perliście. A na sam koniec pokazu smoki wykonały tak zwany "gwóźdź programu". To znaczy upuściły księżniczkę Złotówkę z wysokości słońca. Ta zaś leciała swobodnie ku ziemi. Jej piękna złoto-biała suknia otworzyła się niczym spadochron. I tak to księżniczka podobna była do bańki mydlane którą wiatr trzyma na swoich barkach. Tuli się do niej. Niesie nad tym pięknym światem. Na polami, borami, łąkami, a wreszcie nad olbrzymim ogrodem różanym. Nagle tuż, tuż obok księżniczki przeleciał czarny gawron. Spojrzał na nią i pomyślał: pijani ludzi widzą białe myszki, a pijane gawrony białe księżniczki. I, jak mówi legenda, już nigdy potem nie wziął alkoholu do ust. Było tak cudownie, że aż jeden z Onufrych zaryczał ze szczęścia. W tej samej chwili zemdlały ostatnie z księżniczek i uciekli ostatni z "dzielnych" rycerzy. Zaś król zrozumiał, że smoki o których pisano w każdym CV nie były tak naprawdę smokami lecz ... kotami.

Księżniczka, po wylądowaniu, pobiegła do ojca. A biegnąc zataczała się na chwiejących nogach. Lecz gdy dopadła tatę uścisnęła go i pocałowała jak ... smok. Smoki zaś ukłoniły się władcy, a ku swojej pani, filuternie, "puściły" oczko. Zaś król K tych gości którzy jeszcze nie zemdleli ani nie uciekli zaprosił na wieczorny bal. Właśnie wtedy, na balu, ogłosi imię szczęśliwego wybrańca, księżniczki Złotówki.

Bal.

Bal odbył się. Nie mogło być inaczej. Ojciec naszej księżniczki jest bowiem całkiem zwyczajnym, to znaczy poważnym, królem. Jak powiedział tak i zrobił. Na balu obecni byli: król K, księżniczka Złotówka i ..... orkiestra zamkowa. I nikt więcej. Albowiem wszyscy uciekli zaraz po pokazie latania jaki urządziła księżniczka Złotówka. Król rozejrzał się po zupełnie pustej sali balowej. Była wielka i piękna. W marmurowej posadce odbijały się arrasy, stiuki i złocenia. Wszystko oświetlone setkami świec. Król był szczęśliwy. Tak, nie wydał za mąż swej jedynaczki i był szczęśliwy! Ominęła go konieczność oznajmienia zalotnikom, że są głupkami. I, że żaden z nich nie zasługuje na rękę jego córki. Teraz spojrzał na księżniczkę Złotówkę której twarz osłonięta była białą woalką. Też była bardzo zadowolona. Ukłonił się. I rzekł: mogę prosić do tańca?

Orkiestra zagrała Walca Kwiatów (a cóż by innego!!!). I nagle, przed oczyma tańczących, zawirował świat cały! Kolorowe witraże, kryształy świeczników, błyszczące stiuki, złote ornamenty plafonu, wszystko to ruszyło za tańczącymi. Mieszali się w sobie i ze sobą. I nie było już wiadomo gdzie człowiek, a gdzie smuga słońca zmielona przez witraż. Gdzie serce, a gdzie ... gorący płomień umierającej świecy. Gdzie błyszczy szklisty marmur a gdzie błyszczą oczy tańczących.

I rytm. Rytm pochwycił ludzi a rzucił ich w niebo. Rzucił wprost w centrum piękna gwiazd. I dopiero po dłuższej chwili zauważyli tańczący iż gwiazdy nie są gwiazdami. W miejscu gwiazd unosiły się bowiem róże. Wszystkie 6789 tysięcy róż! Wszystkie róże.Tylko róże są szczere i wierne - pomyślał król k.

Ślepcy widzą w róży tylko piękno. Tak, to ślepcy. Są bowiem tymi którzy po spotkaniu z pięknem nie stają się lepsi. Nie pytają: po co ono jest? Gdzie i czym się kończy? Nie pytają: dlaczego róże które są najpiękniejszym pięknem na świecie, marzą o tym by je ścięto i obdarowano nimi kogoś kto na pewno jest od nich brzydszy? A jednak wart jest ich piękna. Wart jest ich życia i śmierci ich. Tajemnica sensu piękna znajduje się daleko poza pięknem samym. A ślepcy, w kwiecie róży, widzą tylko piękno.

Taniec trwał w najlepsze. Orkiestra zdała się tkwić poza czasem. Któryś raz z kolei powtarzała Walca Kiatów. Bo w istocie rzeczy samej nie taniec, nie walc, były najważniejsze. Nie. Najważniejsza była tylko ta radość która pojawia się tylko raz w życiu. Tylko raz. A potem już nigdy nie powróci. Radość z osiemnastych urodzin kochanego człowieka.

Aż tu nagle, na zamkowym dziedzińcu dały się słyszeć wystrzały, krzyki i szczęk broni. Przerywane było to rżeniem koni i jękami rannych. Orkiestra zamilkła. Król i księżniczka zatrzymali się pośrodku sali. Natychmiast pojawił się Kanclerz Koronny z informacją o przybyciu wysoce urodzonego rycerza który przybył prosić o rękę księżniczki Złotówki. Jednak ... niestety ... jakby to powiedzieć ... nie jest on odpowiednio ubrany jak na spotkanie z majestatem królewskim ...

Chciał jeszcze coś dodać lecz nagle i gwałtownie otworzyły się wielkie drzwi do sali balowej. W drzwiach tych ukazał się rycerz siedzący na olbrzymim koniu. Koń stanął na tylne nogi i zaryczał jak prawdziwy smok. Muzycy rzucili instrumenty i uciekli. Kanclerz Koronny wyskoczył przez okno. I nawet go nie otwierał! Rycerz na koniu wjechał do środka sali. Stukot końskich kopyt po marmurze brzmiał złowrogo. Król K, z podniesiona głową wyszedł na spotkanie rycerza. Ten natychmiast zatrzymał konia. Zszedł. Olbrzymi miecz włożył do pochwy. I .... i upadł do nóg króla. Król podniósł go. Stali teraz na wprost siebie. Twarzą w twarz.

Rycerz był ... był łysy, szczerbaty i pryszczaty. Chudy i bardzo wysoki. Po dokładniejszym przyjrzeniu się mu można było zauważyć iż cała głowa pokryta jest błoną przypominającą pergamin. Pod nią zaś wiły się błękitne żyły i bieliły kości. Nie lepiej wyglądał koń. Poszarpany ogon i grzywa. Podrapane boki. Nadgryzione ucho. I wybita większość zębów. I czarna przepaska zasłaniająca oczodół w którym znajdowało się kiedyś prawe oko zwierzęcia. Właścicielem tego konia był jedyny syn Wielkiego Władcy ze Wschodu. Jedyny następca tronu. Wygnany przez okrutnego ojca zaraz po tym jak zabił smoka pożerającego poddanych ojca. Poddanych Cara. Smoczysko mało nie spaliło Kniazia żywcem. Stąd te rany. Odtrącony przez ojca, Cara, Kniaź wędruje po

wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

świecie i zabija smoki. Sam. Niechciany. Nie lubiany. Biedny. A teraz stał przed królem K i księżniczka Złotówką. Stał ze wszystkim tym co miał. Stał w całej swej nędzy. Nędzy pięknych i niespełnionych marzeń. Nie skamlał o litość. Stał bez pysznej buty.

Księżniczka Złotówka przeczuwała, że między szkaradnym rycerzem a najpiękniejszymi kwiatami jest jakieś podobieństwo. Była zaskoczona. Zaś król wiedział, że postać Kniazia jest jego CV. Prawdziwym. Pisanym jego własnym życiem. I jego własna krwią. Było to najlepsze CV jakie król K widział kiedykolwiek w swoim życiu.

Księżniczka wolno podniosła białą woalkę zasłaniająca jej twarz. Na widok jej twarzy włosy Kniazia stanęły dęba. Wszystkie włosy. Wszystkie dwa. Księżniczka stała już z całkowicie odsłoniętą twarzą przyglądając się uważnie rycerzowi gdy ten nagle chwycił się za serce i upadł. Łomot zbroi u marmur poniósł się echem po sali balowej. Kniaź upadł i ... i wyzionął ducha. Koń Kniazia, spojrzał swym jedynym okiem na pana swego, położył się obok niego i ... i wyzionął ducha. Oczywiście, że nie był z tego zadowolony. Życie jakie by nie było zawsze jest ciekawe i piękne. No cóż, pamiętał jednak o słowie honoru jakie dał kiedyś swemu panu. A przysiągł, że nawet po śmierci go nie opuści. I słowa dotrzymał. I teraz oto leżał martwy koń obok swojego Kniazia. Martwego Kniazia.

Król i księżniczka stali zażenowani. Nie takich oświadczyn oczekiwali. Zamiast oświadczyn mają dwa trupy. Jednak .. zanim jeszcze ochłonęli ciało Kniazia uleciało gdzieś wysoko. Zniknęło z ich oczu. Teraz na marmurowej posadce leżała tylko zbroja. Bez rycerza. Przypominała porzuconą skorupę ślimaka. I , jakby tego było mało, usłyszano brzęk. Oto z końskich kopyt odpadły podkowy. Zamieniły się w białe gołębie i wyleciał na dwór przez okno które rozbił uciekający Kanclerz Koronny. Odleciały ku słońcu. Wszyscy stali w otwartymi oczyma i buziami. Gdy znów z końskiego pyska wypadły zęby. Wszystkie zęby. Wszystkie trzy. Te leżały "spokojnie". Spokojnie ale krótko. Zamieniły się bowiem w robaczki świętojańskie. Ukłoniły się, jak tylko mogą kłaniać się owady, i też uleciały ku zachodzącemu słońcu.

A co na to wszystko nasza księżniczka Złotówka?

Trudno powiedzieć widzimy ją teraz leżącą omdlałą na samym środku sali balowej.

Jednak zanim zemdlała zdążyła się zakochać. Zakochać w tym "czego oczy nie widzą". W tym co mówiło jej przeczucie. Zdążyła się zakochać!!!!! Chwała Dobremu Bogu!!! Oznacza to, że bajka ta będzie miała swój ciąg dalszy. Bez miłości nie ma bowiem przyszłości. Nie ma bajek. Nie ma cudów. Nie ma życia. Nie ma dzieci. A tak są. I świat jest taki ciekawy dzięki nim. Hi ...hi...

Bołoz Zygmunt

wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026